④ TYGODNIK WILENSKI.

N. 14.

Dnia 31. Lipca 1821. roku v. s.

DWIE SIOSTRY.

Powieść z Kotzebu.

Przez Andrzeia Klimaszewskiego.

Wiedném wielkiém mieście, żyły dwie siostry, Anna i Pawlina. Anna na szczęście, była piękną, i na nieszczęście, sama się zbyt wcześnie na tym poznała. Lubiła często zaglądać w źwierciadło, to naturalnie; lubiła stroić się, to nic złego; starała się kształcić przymioty swoie, to chwalebnie; nareście, mniemała, że nic iuż więcey iey niepotrzeba, to nierozsądnie. I w samey rzeczy, doskonale grała na forte-pianie, śpiéwała wielkie arye, malowała widoki wieyskie z wzorów Hekierta; wyszywała kwiaty z natury. Potrzeba wszelako wiedzieć, że Anna grywała na forte-pianie tylko w wielkich zgromadzeniach, śpiéwała arye tylko w koncertach; malowała dla publiczney galeryi, wyszywała kwiaty na elegańskich podwiązkach i na firankach do kominka. Siedząc w domu, ustawicznie skarżyła się na

nudy, dla tego, że iuż więcey sto razy słyszała od matki, że iest piękną. Aby stara ta prawda wydała się nowszą i przyiemnieyszą, należało ią słyszeć od obcych; przeto Anna pragnęła bydź codzień w kompaniach. Lecz wiadomo, że kobiéty nie bardzo szafuią pochwałami dla osob iedney z niémi płci, i że przeciwnie mężczyźni zawsze i wszędzie wielbią piękności; przeto Anna bardziey lubiła bydź z mężczyznami.

Może Pawlina, siostra iey, myślałaby i postępowała tak samo, iak i ona; ale na szczęście albo na nieszczęście, nikt nie chciał iey chwalić, nikt na nią nie zważał, dla tego, że ospa twarz iey niemiłosiernie zeszpeciła. W pięknych przymiotach takoż nie mogła się równać z siostrą; nie źle brząkała na gitarze; śpiéwała nie źle, ale tylko proste piosnki. Chociaż w malowidle tyleż postąpiła co i Anna, nikt wszelako nie dostrzegł iey biegłości. Trzy landszafty, które wyrysowała, wisiały w sypialnym pokoiu matki; nikt obcy nie mógł ich widzieć, dla tego, że ile piękna Anna była śmiałą, tyle szpetna Pawlina boiaźliwą w swoich postępkach. Dosyć było spóyrzeć na nią dwa razy, a pstre iey policzki zaraz okrywały się rumieńcem; na szczęście, nikt ią nie zniewalał rumienić się, nikt bowiem nie patrzał na nią po dwa razy. Pawlina wyszywała kwiaty, ale tyl-

ko na workach do robot dla ciotek i dla stryienek. Lubiła zawsze siedzieć w domu. Przekonana, że nie iest piękną, była niezgrabną w kompaniach; przeciwnie w domu znała się na swey wartości, bez niey bowiem nie mogli się obeyść.

Gdy obie siostry doszły lat, matce przyszła do głowy myśl osobliwsza, zaprządz ie na przemian do domowey gospodarki, źmieniaiąc każdą co tydzień: Pawlina prędko przyzwyczaiła się do nowego obowiązku, i wszystko szło swoim porządkiem; Anna zaś przeciwnie, cały ranek biegała z mieysca na mieysce z xiążką swoią o kucharstwie; pomimo to iednak, podczas obiadu rosoł był zawsze albo przesolony, albo przydymiony. Nadto, ustawicznie ubolewała nad stratą drogiego czasu, który z korzyścią mógłby bydź użyty na ćwiczenie się w muzyce, albo na przysposobienie nowego stroiu na naybliższy wieczor. Dobra Pawlina często podeymowała się gospodarzyć na mieyscu siostry; powoli weszło to we zwyczay; koley była zapomnianą; Anna nareście wcale iuż nie dbała o swóy obowiązek. Słaba matka patrzała przez szpary na postępowanie Anny, i żadnym sposobem nie mogła się gniewać na piękną twarzyczkę, która wszystkich wprawiała w zachwycenie. Nie było żadney wielkiey kompanii, w którey-by się nieodznaczała piękna Anna von Wer-

tern; poeci wysławiali iey imie; przyiaciele kieliszka pili za iey zdrowie; a o tym, czy ma siostrę, rzadko kto wiedział.

Dway młodzi Oficerowie, Edward i Henryk, uyrzawszy raz Annę, zakochali się w niey do szaleństwa. Obydwa byli znakomitego urodzenia, waleczni i bogaci. Anna skakała z radości, a matka, która nie była dostatnią, oddała się słodkim marzeniom, rozmyślaiąc o przyszłém szczęściu. „Gdyby obydwa życzyli sobie żenić się z tobą, zapytała się raz córki, któregobyś z nich wybrała? — Ja i sama ieszcze nie wiém, odpowiedziała Anna, obydwa mi w guście; iednak bogatszy, będzie dla mnie przyiemnieyszym. Mogłabym tobie, kochana mamo, dopomagać w starości; a siostrę wziąłabym do siebie, i poruczyłabym iey domowe gospodarstwo.“

Dobra staruszka płakała z radości, widząc dobre chęci swey córki; Pawlina z czułością dziękowała iey za familiyną miłość. Tymczasem, Edward i Henryk na wyścigi ubiegali się o względy śliczney Anny, i nie gniewali się na szpetną Pawlinę, która chętnie porzucała ich z siostrą.

Anna w samey rzeczy nie mogła zdecydować się, którego z nich obrać swym bohatyrem. Edward dał ucztę na cześć swey bogini; Annie zdawało się tego wieczora, że serce iey gotowe kochać Edwarda. Henryk sporządził szlichtadę, i woził

swoię kochaną w paradnych saniach, po wszystkich ulicach; Anna mniemała, że Henryk przyiemnieyszy od Edwarda. Takim sposobem od dnia do dnia zwlekała stanowczy wybor, i nazywała to chwianiem się serca.

„Gdybym była na twoiém mieyscu, rzekła raz Pawlina, przeniosłabym Edwarda — Dla czego? Henryk także bogaty, iak i iego rywal; przyznaiesz wszelako, że zgrabnieyszy od Edwarda. — I co do honoru nie ustępuie iemu, przydała matka. Henryk płochy, rzekła Pawlina, ciocia mnie o wszystkim rozpowiedziała. — Twoia ciocia, przerwała Anna z gniewem, iest nie co innego, iak stara ciocia. — Przeciwnie Edward, mówiła daley Pawlina, daleko zgrabnieyszy; dostrzegłam nawet, kiedy się nie mylę, że i czulszy od Henryka. O! co do czułości, odpowiedziała Anna, zadzieraiąc śpiczasty swóy nosek, i przypinaiąc przed lustrem kwiatek do głowy, nie wiem prawdziwie, któremu oddać piérwszeństwo; obydwa są równie czułymi. A z resztą, co to ma szkodzić, kiedy iescze iakiś czas podrożę się? Ich nadskakiwania bawią mnie; przypadek rozstrzygnie móy los.“ Pawlina zamilkła. — Zalotnicy nie przestawali dobiiać się.

Jednego dnia Edward, wszedłszy do pokoiu, znalazł Pawlinę płaczącą, gdy tymczasem Anna chichotała; z nieśmiało-

ścią zapytał się o przyczynie oboyga. „Jestem dzieckiem, odpowiedziała Pawlina zarumieniwszy się, i natychmiast wyszła. W samey rzeczy dziecko, podchwyciła Anna, nie przestaiąc śmiać się. Nigdy nie domyślisz się, czego płakała.— Czy wolno zapytać się?.......... Wolno, wcale wolno. Musiałeś zapewna widywać starego i ślepego psa, który pełzał tu niekiedy po kanapie? — Widywałem. — Należał on do mnie, i kiedym była małą, bawił mnie nieźmiernie. Dziś rano, stworzenie to rozbiło mi moię piękną filiżankę, na którey wieczność była odmalowaną. Zrazu byłam wpadła w gniew; ale zaraz przyszło mi na myśl, że stare ślepe psisko na nic iuż nieprzydatne, i tylko robi szkody. Natychmiast przeto posłałam go do strzelca, i kazałam zastrzelić.— Więc siostra WPanny dla tego płakała?— Tak, można posądzić, że ieszcze żyiemy w czasach Sygwarda!“

Edward zamilkł; potém zaczął mówić o czym innym. Od tego czasu stał się przychylnieyszym dla Pawliny; niekiedy rozpoczynał z nią rozmowę, znaydywał pracowitą, dziwił się iey skromności; nakoniec nie tak mu się wydawała szpetną, iak wprzódy. Ale, skoro się tylko ukazywała piękna, *zwycięzka* Anna, skoro tylko rzuciła na Edwarda swe pełne ognia oczy, Pawlina zaraz była zapominaną.

Anna kazała zrobić dla siebie na zapusty piękny maskaradowy ubior. Chciało się iey grać rolę Sułtanki; Pawlina która miała iey towarzyszyć w charakterze niewolnicy, także wybrała dla siebie prostą lecz piękną suknią. Tymczasem matka ich zachorowała. Nastały zapusty, i choroba matki wzmogła się; Lekarz nie powiedział nic stanowczego, wszelako na iego twarzy, dawała się widzieć iakowaś oboiętność. Pawlina dostrzegła ią, i oświadczyła, że nie poiedzie na maskaradę. Anna, nie widząc potrzeby iey nakłaniać, poiechała iedna.

„Gdzie siostra WPanny?“ zapytał się Edward. — Została się w domu; mama moia nieco słaba. — To się podobało Edwardowi, ale nie było tu czasu myśleć o Pawlinie — Anna wydawała się wtedy prawdziwym Aniołem! Edward i Henryk na krok iey nie odstępowali. Anna do sytości upaiała się swym tryumfem. Gdzie tylko tańcowała, tam się tworzyło koło widzów; którendy tylko przechodziła, tam wszyscy szeptali sobie na ucho.

Około północy, tylko co się zabierała do tańcowania z Edwardem *Kadrylla*, podchodzi do niey człowiek ubrany w *domino* (był to lekarz), zdeymuie maskę, i mówi: „tylko co powracam z domu Pani; sumienie moie nakazuie mnie donieść iey, że matka niebeśpiecznie chora.“ — Ach, Boże! zawołała Anna w strachu, ale i wa-

haiąc się — Więc powinnam natychmiast...
„Nieinaczey, przerwał Edward, wyydźmy z koła.“

Tymczasem zagrała muzyka. Anna w pomieszaniu ogląda się na około; Edward zapytuie, czy nie każe zawołać lokaiów; Anna tylko co chciała odpowiedzieć: bądź łaskaw, potrudź się; gdy razem ieden z tańcuiących chwycił ią za rękę, i rozpoczął piérwszy *tur*. Anna poniewolnie musiała bydź posłuszną, wszelako rzekła do stoiącey przy sobie panny: *prawdziwie nie powinnam tańcować, mama moia chora*..... Nie pozbawiay nas, pani, naypięknieyszey w kadryllu naszym ozdoby, odpowiedział ieden młody, i bogaty Anglik, kilka chwil nie zrobi żadney różnicy. Anna boiaźliwie spóyrzała na Edwarda, iakby daiąc mu do zrozumienia, że nie będzie miała tego za złe, kiedy i on takoż będzie ią naglić, ale Edward milczał. Tymczasem zbliżyła się koley do niego; potrzeba było robić *tur*. Somsiad trąca go: czas zaczynać; Edward ieszcze raz bystro spogląda na Annę; — somsiad ieszcze raz mu przypomina; — Anna nie opiera się; — nic nie mówiąc, zaczynaią *walca* i tańcuią kadryll do końca.

Anna chciała natychmiast wyiechać. Lękaiąc się wszakże, aby wyszedłszy zgrzana na zimne powietrze, nie zachorowała od przeziębienia, musiała ieszcze z kwa-

drans pozostać w przyległych pokoiach, dla ochłodzenia siebie umiarkowaném zimnem. Potém poiechała do domu razem z Edwardem. Wszedłszy na wschody, spostrzegła na kuchni ogień. Pawlina, stoiąc przy kuchni, gotowała kataplazmę. Twarz iey, zczerwieniała od ognia, wydała się tą razą Edwardowi dosyć powabną. — Ach! siostro, dobrze żeś przyiechała, rzekła Pawlina uyrzawszy Annę, mama bardzo chora, a często muszę porzucać ią iedną.

Edward pożegnał się, zostaiąc w osobliwszém położeniu. Tegoż samego wieczora Anna rzucała nań takie weyrzenia, które czyniły mu nadzieię, że otrzyma górę nad swym rywalem. Ale po *kadryllu* uniesienie iego nieco osłabło. Zasłona spadła z oczu Edwarda; piérwszy raz uczuł, że na piękność Anny można patrzeć bez pożądliwości. Pewnie natychmiast wyrzekłby się niegodney kochania, gdyby próżność nie szeptała mu do ucha: ona ciebie kocha! Nie ociągaiąc się bynaymniey porzuciłaby maskaradę, gdyby miała z kim innym tańcować a nie z tobą! Tyś tylko ieden mógł ią zniewolić do zapomnienia na chwilę swoiego obowiązku! — Przyiemna pewność, że iest kochanym od anielskiey piękności, nieprzeciwiła się iego zmysłowym skłonnościom; wszystkie rady rozumu pozostały bez skutku, oprócz iedney: *trzeba tę miłość doświadczyć.*

Gdy matka przyszła do zdrowia, Edward odwiedził Annę, udał zasmuconego, i wyznał iey, że szwabskie iego dobra zupełnie zniszczone przez nieprzyiacioł, i że potrzeba dziesięciu lat na doprowadzenie ich do piérwszego stanu. Ale, dodał z czułością, kiedy Anna mnie kocha, to przestaiąc na moiey gaży, nie będzie ze mną cierpieć niedostatku. Przestraszyła się, mieniła się na twarzy, i ile się nie starała, nie mogła ukryć swego pomieszania. Pomilczawszy nieco, znowu nabrała śmiałości, z uprzeymością położyła swą rękę na iego ręku, i rzekła: „Przyiacielu! nie chcę ciebie zwodzić. Jestem rozpieszczona; przywykłam wydawać wiele pieniędzy. Nie iesteśmy romansowémi bohatyrami, i wiemy, że naygorętsza miłość stygnie pod słomianym dachem. Nie taię, że życzę WPanu serdecznie wszelkiego dobra, ale.......... nie należy i o sobie zapominać. Bądźmy przyiaciołami.“

Serce Edwarda uczuło niewypowiedzianą boleść; ale to było nie co innego, iak zbawienne przesilenie, śpiesznie goiące ranę. Po chwili znowu opowiedział nieszczęście swoie w przytomności Pawliny. Dobra dziewczyna nie przestawała szyć w krosienkach, patrząc pilnie na swą robotę; ale Edward dostrzegł w iey oczach łzy. Nadewszystko, mówił daley, smuci mnie nagłe ubóztwo moiey matki, czułey, do-

brey matki! — Bezwątpienia, podług możności moiey będę iey udzielał część gaży moiey; ale mała ta pomoc czyż będzie dostateczną na przyzwoite wygody do których z młodości przywykła? — Na te słowa Pawlina, podniosłszy głowę, z czułém politowaniem spóyrzała na Edwarda; nie rzekła ani słowa, ale powiedziała bardzo wiele; igła drżała w iey ręku. Pomyślawszy nieco, znowu wzięła się za robotę. Po krótkiém milczeniu, zapytała się niby dla ciągu rozmowy: „gdzie mieszka matka WPana? — W Sztutgardzie, odpowiedział Edward — Prawdziwie, dom iey był iednym z piérwszych w tém mieście." Pawlina zaczęła potém rozmawiać o pięknych okolicach, nie wzmiankuiąc o nieszczęściu Edwarda. Aby temu zmyślaniu dać pozor prawdy, odesłał piękne swe konie do domu, zmnieyszył wydatki, nie przestawał odwiedzać obiedwie siostry, i przy spokoyności serca miał zręczność dostrzedz mnóztwo takich drobnostek, których wprzód wcale nie mógł widzieć. Postrzeżenia iego zmierzały nie do tego, aby ponowić dawną miłość; nie, Pawlina codzień zdawała mu się godnieyszą szacunku, codzień mniey szpetną. Edward częściey z nią rozmawiał, aniżeli z Anną. Pawlina zaczęła z nim bydź poufalszą; boiaźliwość iey ustała, serce otworzyło się. Do tego szczególnie przyłożyło się skromne przeko-

nanie, że Edward nie ma zamiaru z nią się żenić; zostaiąc w tém mniemaniu, obchodziła się z nim otwarcie, czuła dlań bratnią miłość.

Przeciwnie, Anna niebardzo była radą z iego odwiedzin, zwłaszcza podczas bytności Henryka, który był iedynym celem iey kokieteryi. Henryk codziennie padał przed nią na kolana, codziennie ią błagał aby uszczęśliwiła go przed ołtarzem. Anna, zmyślaiąc że się waha zwłaczała ze swém wyznaniem, wzbudzaiąc w nim przez to niecierpliwość; nareście, z skromnym uśmiechém, wyrzekła dawno pożądane słowo, i uszczęśliwiony Henryk rzucił się w iey obięcie. Przysposobiono się do okazałego obchodu wesela.

Edward na wszystko patrzał spokoynie. Nie był on iuż śmiértelnie zakochanym, ale czuł niekiedy, że kocha Pawlinę. Wewnętrzna, niepohamowana chęć widzenia Pawliny po kilkodniowém z nią rozłączeniu się, nadzwyczaynie szybki bieg czasu, który z nią przepędzał, nieprzyiemne iakieś uczucie, kiedy potrzeba było z nią się roztawać; wszystko to tak mocno działało na Edwarda, że w głowie iego nie raz rodziła się myśl ta: *czy nie ofiarować Pawlinie ręki?* Chociaż zmysłowe żądze walczyły ieszcze w nim z rozumem i z sercem, bywały wszakże chwile, w których chciało się mu mieć Pawlinę w swém

obięciu. Niespodziewany przypadek rozstrzygnął ich los.

Edward dostał od swoiey matki list, z dołączoną przy nim assygnatą na odebranie za nią w Sztutgardzie stu talarów, podpisaną przez iednego z piérwszych kupców miasta, w którém się Edward znaydował. „Nie poymuię, są wyrazy listu, iakim się to sposobem stało! papiér ten przysłano do mnie przy bileciku bez podpisu, i proszono abym nie odrzucała tey małey ofiary.“ Płomień wybuchnął w piersiach Edwarda; zadrżał, i co tchu poleciał do kupca.

„Czyś WPan podpisał tę assygnatę na wypłatę za nią pieniędzy? — Tak iest, ia. — Za kogo? — Odebrałem gotowe pieniądze. — Od kogo? — Nie mogę tego WPanu powiedzieć. — Assygnata przysłana do moiey matki. — Nie wiem; to do mnie nie należy. — Dla Boga powiedź mi, kto?..... — Nie śmiem — Powiedź WPan; może szczęście moie od tego zależy — Kupiec spóyrzał nań z podziwieniem. — Czy powiesz WPan prawdę, kiedy sam mu wymienię osobę? — Bardzo chętnie. — Panna Pawlina von Western? — Zgadłeś WPan.“

Edward po kilku chwilach był iuż u nog Pawliny, i usilnie prosił ią o rękę. Pawlina nie poymowała co się z nią dzieie, nie mogła ani słowa odpowiedzieć, tłumiła wyrazy. — „Czy mnie nie lubisz?

rzekł Edward zasmucony. — O Boże! odpowiedziała Pawlina, położywszy głowę swoię na iego ramieniu, iam cię już dawno kochała, alem nie śmiała mieć nadziei.“ Piérwsze uniesienie miłości przeięło szlachetne serca. Pawlina nie mogła poiąć co zniewoliło Edwarda do tego stanowczego kroku. Zapytywała go po kilka razy; Edward uśmiéchał się.

Postanowiono połączyć Pawlinę z ubogim Edwardem w tym samym dniu, w którym Anna miała wyyść za bogatego Henryka. Pawlina robiła przygotowanie do ślubu z wielką oszczędnością. Jaka różnica między iey białą, i prostą ślubną suknią, a okazałą i kosztowną iey siostry! „Jutro, rzekł Edward, czule przyciskaiąc narzeczoną do swego łona, iutro uwiadomię matkę o moim wyborze; nie odmówisz zapewna i napiszesz także od siebie kilka liter?“ — Pawlina przyrzekła, i nie mogła ukryć swego pomieszania. Edward uśmiéchał się.

Nazaiutrz Pawlina oddała mu list, i pokazuiąc zawinięty swóy palec, oświadczyła, że nie mogąc sama pisać, uprosiła siostrę aby wyraziła iey słowa i myśli. Edward z uniesieniem pocałował rękę, spóyrzał na Pawlinę czule i łzy mu w oczach stanęły. Pawlina zarumieniła się, i niepoymowała. Edward uśmiéchał się i milczał.

Nastąpił dzień ślubu. Rano Edward

przybył do swey narzeczoney w wspaniałym weselnym ubiorze. Pawlina zdziwiła się; Anna tymbardziey była zdziwioną, ubior ten bowiem był wielkiey ceny. „Puściłem się na lichwiarza, rzekł Edward, mała summka, którą dobra iedna przyiaciołka oddała na procent, powiększyła się tysiąc kroć razy. — Dobra przyiaciółka? powtórzyła Pawlina. — Ubior nie zły! — mówił daley Edward; ale w tym papierku zawinięta rzecz, która naybardziey ciebie upiękrzy, a mnie uczyni nayszczęśliwszym z ludzi.“ Byłto pierścionek obwinięty w assygnatę. Pawlina za piérwszém spóyrzeniem, poznawszy papiér, spuściła oczy. Edward z nayżywszém uniesieniem ią uściskał; Pawlina rzekła, schyliwszy ku niemu głowę: „czy można tak zwodzić!“ Gdy się wszystko wyiaśniło, matka pocałowała dobrą swą córkę. Anna zmarszczyła czoło; daremnie chciała ukryć swóy gniew. Taką rzeczą dzień ślubu był piérwszym nudnym dniem w małżeńskiém iey życiu.

Upłynęło kilka lat. Edward z wielkiém swoiém podziwieniem postrzegł, że wprzód był ślepy, i że żona iego niewypowiedzianie piękna. W domu iego panowała godna zawiści szczęśliwość, która Annie wcale nie była znaną. Na około Pawliny igrały śliczne iey dzieci, na około Anny szczekały pokoiowe pieski. Obiedwie sio-

stry rzadko kiedy widywały się z sobą: Pawlina bowiem żyła dla męża i dla dzieci swoich, Anna zaś, dla modnego świata, w którym znaydywała błyskotną zamianę prawdziwey małżeńskiey szczęśliwości; znaydywała zamianę póty, póki powierzchownémi wdziękami durzyła młodzież, i póki maiątek męża wystarczał na kapryśne wydatki. Ale niestety! piękność gaśnie, zdrowie słabieie, nienasycona pożądliwość szuka nowych uciech; kieszeń wypróżnia się, niedostatek prowadzi za sobą kłótnie. Małżonkowie nasi zaczęli unikać ieden drugiego. Pani Henrykowa narobiła długi; pan Henryk przegrał iey kleynoty. Zostaiąc w samotności zachowywali głębokie milczenie; okropne nudy dręczyły ich dusze. Zaczynali od wyrzekania, a kończyli na kłótni. Jednego dnia zrana Henryk nie pożegnawszy się z żoną odiechał, i nie pokazywał się więcey.

Uboga, i nie maiąca z nikąd żadnego wsparcia, Anna, była przymuszoną prosić schronienia u siostry. Przyięto ią po przyiacielsku, z czułością obchodzono się z nią: ale sumienie nie miało nad nią podobney litości; suchoty bowiém wyniszczyły iey ciało, i w 28 roku ani śladu nie pozostało z dawney piękności. Charakter iey zrobił się niespokoyny i nieznośny. Służący w domu drżeli przed nią. Mamce, aby zmusić dziecko do milczenia, dosyć było powie-

dzieć: *ciocia idzie!* — Igraiące dzieci, posłyszawszy zdaleka iey kaszel, zaraz chowały się za piec, mówiąc po cichu między sobą: *ciocia idzie! ciocia idzie!*

NIEKTORE RYSY ŻYCIA
TADEUSZA KOSCIUSZKI.

(*Dokończenie*).

Ale czas nam zwrócić się do Ferzena. Ten omacawszy, iż tak rzekę, oddział który na niego następował, i dowiedziawszy się o niewielkiey sile onego i zamiarze nieprzyiaciela zastąpić mu w górze przeprawę przez rzekę; a tymczasem widząc Suworowa, iakby podaiącego iemu rękę przez ciągłe zwycięztwa nad Sierakowskim, postanawia wypełnić niezwłócznie to w rzeczy, co ułożył w umyśle.

W tym celu, nietracąc czasu, rozkazuie awangardzie, woyskom swoim pod dowództwem walecznego Denisowa, rozpocząć bitwę i stać bez ustępu przeciwko oddziałowi Polaków. W tymże samym czasie odstąpiwszy na kilka wiorst, posyła kawaleryą wpław przez Wisłę zaiąć na prawym brzegu zamek Macieiowice i trzymać się w onym. Wszystko spełniono pomyślnie. Tym sposobem oddaliwszy postępuiący za nim oddział, i postawiwszy

iuż nogę na drugim brzegu, użył wszystkich sił i sposobów do nayprędszego zbudowania mostu. Nie można było postąpić sztuczniey i rozumniey. Już większa połowa mostu gotowa, gdy tymczasem Kościuszko zaięty innémi zatrudnieniami, dowiaduie się od ieńców o urządzeniu przeprawy. W tym momencie, z tą garstką iaka się zgromadziła około niego, rzuca się on z drogi Brzeskiey w prawo ku zamkowi Macieiowice. Nowi gońce rozsyłaią się z rozkazami, aby prowadzili woyska w to mieysce. W tymże czasie posyła on do ienerała Ponińskiego osobny rozkaz, ażeby ze swemi 6,000 przybył do Macieiowic na 8mą godzinę ranną nieodmiennie. Wodzu mądry, lecz niewszystko wiedzący! Ty nie mogłeś przewidzieć, że los twóy i przeznaczenie oyczyzny twoiey, rozwiązane będą przed tą godziną!

Z zachodem słońca Kościuszko stawa pod murami zamku, idzie wstępem, wyparował zasadzkę i zamyśla napaśdź równo ze świtem na Rossyan zaiętych przeprawą. Z wieczora rozstawuie sam działa wszędzie, gdzie tylko była potrzeba, i pozwala ludziom swoim wzmocnić się chwilowym wypoczynkiem do iutrzeyszey walki. Lecz Rossyanie także czuwaią!... O północy Ferzen zaczyna przeprawiać woyska i we dwie godziny iuż wszyscy na prawym brzegu. Ten biegły wodz nie stra-

cił nawet ani iednego powozu z licznego swego taboru (*). Ferzen wiedząc, że gdzie Kościuszko, tam niechybnie nastąpi natarcie ze strony Polaków, postanowił więc iako Rossyanin, przywłaszczyć sobie ten zaszczyt: a chwały zwycięztwa czekał od Boga. Odesławszy tabory na stronę, rozkazuie iedney części woyska otoczyć zamek od frontu; z drugą zaś posyła jenerała Denisowa w górę rzeki brzegiem i każe stanąć wtyle nieprzyiaciela. Wszystkie okoliczności sprzyiaią ku wykonaniu tego śmiałego przedsięwzięcia. Noc była ciemna i mgła gęsta; żadne światło niebieskie nie odkrywało blaskiem swoim poruszeń Rossyan. W głębokiém milczeniu posuwaiąc się omackiem naprzód, podług uczynionych znaków, zaymowali oni przeznaczone mieysca. Wiatr powiewaiący od północy, zagłuszał zupełnie szmer ludzi, szelest od stąpania i brzęk broni. Półki dochodzą, szykuią się i Kościuszko otoczony ze wszystkich stron: z jedney rzeką,

---

(*) Powiadaią, że na propozycyą, ażeby porzucić połowę taboru, który składał się z 3,000 powozów, po większey części z oficerskiemi zdobyczami, zapasami, odpowiedział on: „a co powie na to Europa? Nie, Jenerał Rossyyski nie zostawi ani iednego koła swemu nieprzyiacielowi!“

z dwuch woyskiem; a z trzeciey nieprzebytémi bagnami. Następuiący dzień rozwiąże los iego!

O świtaniu Ferzen dał hasło do boiu. Kilka puszczonych rac błysnęły wśrzód mgły i Rossyanie zaczęli bitwę. Ożywiły się gęste gaie i zagrzmieli lasy. Zatrzęśli się Polacy; lecz wodz ich był odważny. „Brońcie się! wołał on, wschodzące słońce sprowadzi nam posiłki: ieneral Poninski przybędzie tu z 6,000!“ Głos ulubionego wodza ożywiał żołniérzy i walka szła uporczywie. Wielu Rossyan, którzy stali w dolinie, widzieli kilkakroć razy iednego człowiego niewielkiego wzrostu, w szarey krakowskiey sukmanie, szybko przebiegaiącego po wysokościach zamku i z nadzwyczayną odwagą celnie rychtuiącego harmaty swoie; był to sam Kościuszko!....

Bitwa wre, jutrzeńka znika; a Poninskiego nie ma!... Ferzen ze wszystkich dział swoich daie ognia do frontu zamku: a decyduiący raz będzie onemu zadany ztyłu.

Oddział polskiey kawaleryi wyiechawszy na pole, rąbie się z Rossyyskiemi Dragonami. Lecz oto wschodzi iuż słońce, śmiérć grasuie nieszczędząc nikogo: a Poninskiego nie ma! Rossyanie przybliżaią się, kartacze sypią się gradem; ludzie padaią kupami; starożytne ściany zamku trzeszczą; wszystko co iest z drzewa ogniem płonie! Pośrzód zabóystw i ruiny, oblany

dymiącą się krwią na stosach rozszarpanych ciał, Kościuszko stoi nieporuszony;... lecz głęboka tęsknica, nieiakieś niedoścignione przeczucie, pożera serce iego i zabija ducha. „Czy nie widać czego w polu ze strony Warszawy?“ zapytuie z nagłą niecierpliwością. — Przestrzeń roziaśnia się, powiadaią mu: mgła znika, tłumy mieszkańców uchodzą z zapasami swémi do lasów!“.. Już całe pole uprzątnione, Rossyanie przy samych murach; miecz wisi nad sercem Kościuszki, deszcz krwawy spada: a Poninski nie przybywa!... Nakoniec, zaćmiło się niebo i kłęby kurzu ukazały się po drodze idącey z Warszawy. Polacy przeięci radością zawołali: „pomoc nadchodzi!“ Kościuszko przypatrzył się z uwagą i zawołał: „zginęła oyczyzna! — Smiérć i nam albo niewola!“ W samey rzeczy były to półki Denisowa, które zaszły wtył. Jak szumna burza leciał on z Dońcami naprzód!... Spełnił się wielki proiekt Ferzena i Kościuszko upadł! śmiérć od bagnetu, kuli albo piki, groziła mu ze wszech stron. Wszyscy Polacy poszli w rozsypkę: każdy szuka ratunku. Kościuszko nie miał nawet konia wierzchowego: gdyż w wigilią bitwy przybył pocztowym powozem; zaledwie pośpieszaią podać mu konia z pod Rossyyskiego Dragona. Puszcza się walcząc ku lasowi. — Lecz kres przeznaczeń iest nieprzebyty!....

Koń rzuca się w stronę i grząźnie razem z nim w bagnie. Mnóztwo uciekaiących tamże tonie. Doganiaiący ich Dońce kolą i rąbią wszystkich bez różnicy. Kościuszko odbiera mnóztwo ran, i przez zbyteczne upłynienie krwi, traci pamięć i zmysły!... Tak leżał ten mąż waleczny i nieszczęśliwy blizko dwuch godzin. Nakoniec ustała walka; zamilkły gromy; zwycięztwo nayświetnieyszemi wawrzynami swémi, uwieńczyło Rossyan. Poninski ukazał się w oddaleniu na wzgórkach: lecz iuż zapoźno!... Wysłano przeciwko niemu całą iazdę i zmuszono go skryć się do lasów. Tymczasem ieden oficer od Huzarów przeieżdżaiąc mimo bagna, słyszy głos ięczący: „ waleczni Rossyanie! ratuycie znakomitego wodza naszego Kościuszkę!“ Gdzie iest Kościuszko? zapytał Oficer, wołaiąc do siebie kilku kozaków. „ Oto tu on umiéra!“ odpowiedział okryty ranami Polak. Szybko zsiadaią z koni i z ostróżnością podnoszą Kościuszkę, przebranego w odzienie prostego żołniérza. Straszne rany oszpeciły twarz i głowę nieszczęsnego: lecz skra życia ieszcze tlała w piersiach iego. Natychmiast obmywaią wodą iego rany, na prędce obwiązuią one i niosą go do Ferzena. Łatwo sobie wyobrazić ukontentowanie tego wodza, który przez mądre rozrządzenia swoie, otrzymał wieniec zwycięztwa i iednego z naylepszych

w Europie, i piérwszego z jenerałów Polskich, wziął w niewolą. Natychmiast po przyniesieniu we wszystkich pułkach dziękczynnych modłach, bystry goniec leci do Suworowa z uwiadomieniem, że droga do złączenia się odkryta i sam Kościuszko w ręku! Kościuszko w każdym zdarzeniu dawał dowody szacunku dla Rossyan, szczególniey zaś dla Suworowa. Bohatér Rymnikski umiał także cenić dostoynego wodza Polaków. Otrzymawszy tę wiadomość, zawołał: „chwała Bogu! Kościuszko wzięty i Polska nasza!"

Nie tu iest mieysce opisywać następne woienne działania: połączenie się Ferzena z Suworowem; rozbroienie wszystkich woysk Polskich; nadciągnienie z Litwy Derfeldena; oblężenie Pragi. Postępuymy za Bohatérem naszym w iego nayniepomyślnieyszey doli.

Kościuszko zaledwie we trzy dni przy troskliwości naybiegleyszych lekarzy, przyszedł do siebie. Otworzył oczy i zatrząsł się, poznawszy całą wielkość nieszczęść swoich. Po nieiakim czasie, przysłano mu z Warszawy iego powoz podróżny, Murzyna, który przybył z nim z Ameryki i trzy tysiące czerwonych złotych. Szlachetny Kościuszko, podzielił się onémi natychmiast z towarzyszami swego nieszczęścia: ieden tysiąc oddał wziętym w niewolą żołniérzom polskim; drugi rozdzielił ofice-

rom; a trzeci tylko tysiąc, zostawił sobie.

Pominiemy czasy zakryte przed nami niewiadomością, a zastanowiemy się nad tym ważnym momentem w życiu Kościuszki, kiedy Wielki Monarcha Północy nadał mu nowe życie, wracaiąc wolność. Opiszę zdarzenie to w tym sposobie, iak go widziałem wyrażoném na rysunkach sztychowanych przez owoczesnych Artystów, dodaiąc do tego wszystko to, co słyszałem o tém ustnie od niektórych osób.

Paweł I. Pan wysokiego umysłu i serca, umieiący oddawać zupełną sprawiedliwość cnotom i szlachetności, nie daiąc wprzódy o przyiściu swoiém żadnego uwiadomienia, idzie sam do tego mieysca, gdzie uwięziony był Kościuszko. Znayduie go w głębokiém zamyśleniu, obłożonego mappami i xiążkami, i z natężeniem wpatruiącego się na glob kuli ziemskiey. „Cesarz Rossyyski chciałby wiedzieć przyczynę tak głębokiego zamyślenia się szlachetnego Kościuszki? „Panie! zawołał zdziwiony ieniec, czyliż mogę wierzyć, żeby ciemnica moia była oświeconą przytomnością Waszey Cesarskiey Mości!... Lecz wola twoia Panie! iest dowiedzieć się istotnych myśli moich; szanuię oną z pokorą, i nie mogę ukryć serca mego przed naywspanialszym z Monarchów. Panie! rozmyślałem o przewrótnościach dotykaiących teraz państwa i królów! Szedłem za burzliwym potokiem

zniszczenia, który się wyrwał z łona rozszarpaney Francyi, i pędem swoim usiłował pochłonąć większą część Europy. Widziałem te zgubne fale, obalaiące pyszne trony, wyrywaiące z korzeniem odwieczne drzewa pokoleń królewskich, i zmieniaiące postać całey ziemi! Wieluż państw niepozostało iuż w świecie!... Wieluż narodów pozbawionych zostało bytu!... I moia oyczyzna!". Tu popłynęły mu łzy z oczu. „Bądź spokoyny, wierny synu polski! rzekł Monarcha; oyczyzna twoia ieszcze ma byt swóy na kuli ziemskiey: Polacy, odrzuciwszy wszelkie uwagi, dła samego mieyscowego położenia swego, nie mogą bydź *narodem od siebie zależącym;* lecz mogą bydź szczęśliwi i będą niémi pod ochroną Berla Rossyyskiego. Ich wiara, ich prawa i same nawet zwyczaie, zostaią przy nich. " Tak mówił Monarcha. „Teraz, mówił daley, przyszedł czas powrócić wolność bohatérowi, maiącemu prawo, z cnot swoich, do szacunku całego świata. Odtąd Kościuszko iest wolny! (obróciwszy się do swoich.) Oddaycie mu miecz, który prowadził go drogą sławy do prawdziwego honoru." Kościuszko, z uczucia wdzięczności, chciał upaśdź na kolana, lecz Monarcha niedopuścił do tego. „WPan możesz obrać sobie mieysce pomieszkania podług swego upodobania: lecz — WPan musisz przyrzec." — Rozumiem, Panie! zawołał Ko-

ściuszko, domyślam się woli twoiey i ręcząc honorem moim, przyrzekam odtąd na zawsze ni mieczem, ni radą nie należeć do niczego, co tylko może dążyć na szkodę potężney Rossyi i wspaniałomyślnego iey Monarchy.— „To iest dostatecznym!“ rzekł Cesarz i wrócił wolność bohatérowi.

Szlachetny Kościuszko dotrzymał święcie danego słowa. Nie! myślił on, ieden człowiek nie może wstrzymać burzliwego biegu okoliczności.... Ja swoię powinność spełniłem: hołd oyczyźnie wypłacony! Albożem winien temu, że rozwolnienie obyczaiów, zapomnienie dawney sławy i osłabienie dusz, pogrążyło współziomków moich w domowe niesnaski i odięło im ręce do obrony własney!... Od tego czasu, niech się dzieie z niemi wola Boga, rządzącego losami świata i mocarstw! W samey rzeczy Kościuszko od burzliwego i miotanego życia, przeszedł do stałey spokoyności. Wszystkie mamiące ponęty sławy, zniknęły iako dym! Niepodległość namiętnościom ludzkim i przyiaźń uprzeyma, osładzały cichą samotność iego.

W roku 1812, kiedy śmiałe pułki polskie, razem z całą Europą, szli niszczyć Rossyą, Kościuszko odrzucił proponowane dowództwo nad niémi, powiedział tylko rodakom swoim: „pamiętaycie, dokąd idziecie; potężny iest Bóg Ruski! mężny na-

rod w Rossyi i straszne są iey mrozy!" Przenikliwy starzec niedłużey iak po dwu leciech, uyrzał skutek przeczucia swego. On widział Alexandra I. miotaiącego gromy na wyniosłościach Mont-Martre i przebaczaiącego niespokoynym w murach Paryża. Serca szlachetne i czułe, umieiące cenić prawdziwą wielkość bohatérów, iakichkolwiek bądź oni są wieków i narodów, dla was napisałem te krótkie rysy życia, walecznego i kochaiącego oyczyznę wodza. Napisałem ie w mieyscach urodzenia samego Kościuszki, obcuiąc z osobami niegdyś otaczaiącemi go zbliska, i zapatruiąc się na ryte z marmuru popiersie iego.

PORANEK.

Jeszcze poranku rosa nad ziemią się wznosi,
Już i ranna iutrzenka prześliczny dzień głosi:
Jeszcze na ziemię blade rozsiewa promienie,
Xiężyc, z gwiazdami zdobiąc niebieskie sklepienie.

Wszystko razem z głuchego milczenia powstaie;
Wdzięcznym się głosem szczęścia odzywaią gaie,
Tu rzesza drobnych ptasząt w cieniu drzew ukryta,
Różnogwarnym kwileniem świt wstaiący wita.

Rzednieią iasne gwiazdy — bladość ie pokrywa;
Xiężyca świetny promień słabiey dogorywa.

Zaiaśniała iutrzeńka na czystym błękicie,
Zwiastuiąc pożądane światu dnia przybycie.

Już Zefir uniesiony lekkiemi poloty,
Ożywia wdzięczném tchnieniem wszelakie istoty,
Już perłami poranku, ozdobione kwiaty,
Swieże ronią zapachy, śliczne biorą szaty.

Rozwiiaią swą piękność wszystkich wdzięków skarby:
Lśkni się powiérzchnia ziemi nayżywszemi farby.
Tutay rolnik, do pracy zachęcaiąc woły,
Wyśpiewuie radośnie — głos iego wesoły.

Pozdrawia dzień, i Bogu pieśń dziękczynną niesie,
Wdzięczny się odgłos wielbień rozlega po lesie.
Tutay bydło swym hucznym po dolinach rykiem,
Okazuie swą radość iednozgodnym krzykiem.

Pasterz siedząc nad brzegiem zmykaiącey wody,
Pociesza się widokiem ukochaney trzody:
Na odgłos iego miłych, niewykwintnych pieśni,
Orzeźwiaią się lasy, i mieszkańcy leśni.

Tu muszek niewidzialnych rozpierzchnione roie,
Ozdobnych w nową postać, i lskniące się stroie,
Otoczone powietrza niezmierzoną tonią,
Głosząc drogą swobodę, hucznym brzękiem dzwonią.

W I E R S Z.

Z powodu darowaney róży do F. W.

Te wiele róż w tym wazonie,
Rzucaią wdzięki i wonie,

Jakże widok piękny, świeży,
Niech się ogrodniczka zbliży;
Znika iuż ich przeznaczenie,
Na iey się tylko zbliżenie.
Felicyio! ty na ziemi
Wszystko gasisz wdzięki swémi.

B A Y K A.

Lis i Gęsior.

Była to letnia, czy iesienna pora,
Gdy gąski hożc i ładne,
Zebrane, w stado gromadne,
Pod przewodnictwem starego gęsiora,
Tu i ówdzie, podług woli,
Rozbiegały się po roli.
Gdy tymczasem
Pod lasem
Lis, strzelaiąc bystrém okiem,
Chciał ie pozrzeć samym wzrokiem.
„Zawsze to, rzecze, smaczna potrawa;
Z gustem iadałem ie nieraz,
Lecz smacznieysza będzie teraz,
Kiedy w brzuchu kusa sprawa.“
Pełen nadziei pięknego połowu,
Biegnie co prędzey do blizkiego rowu,
I wnet iak długi do ziemi przypada...
Sunie się, pełznie, i pocichu skrada...
A gdy się iuż blizkim zoczył,
Machnął ogonem, i do stada skoczył.

Gęsi krzyk straszliwy wzniecą;
I w pomięszaniu,
Po tém spotkaniu,
W różne się strony rozlecą.
Łupem ofiary
Padł gęsior stary.
„Zacóż mię, o! zbóyco srogi,
Dręczysz niegodnie?
Ukarzą cię wielkie Bogi
Za takie zbrodnie.“
Tak wpół-martwym tonem
Płakał Gęsior przed swym zgonem.
Lis iegomość, i w tym razie
By nie uledz żadney zmazie,
I postępek niegodziwy
Chcąc udadź za sprawiedliwy,
Rzekł w sędziowskim tonie
Przy gęsiora zgonie:
„Próżno się z żalem rozwodzisz,
Ta iedyna
Twoia wina,
Poco bez pasportu chodzisz.“
Każdy łatwo wytłómaczy,
Co myśl tey baieczki znaczy.

Jan Cywiński.

MODY PARYZKIE.

Na szpacyerach, kapelusze słomkowe naybardziey celuią. Kwefy z oliwkami po rogach, lubo są liczne, iednakże nie są

pospolite. Na niektórych kapeluszach materyalnych, albo patentowych, wkładaią się dwa kwefy w tym guście, toiest: ieden różowy, drugi biały, alboteż ieden biały a drugi światło błękitny, na krzyż przełożone pośrod głowy kapelusza. Piérwszy kwef opasany koło głowy, spada na przod kapelusza: a drugi zastępuię szarfę pod brodą.

Nietylko że moda kapeluszów wchilanych nie ustaie; lecz często na około przodu oszywa się szeroką przepaską słomkową czy materyalną za którą się kwiaty wkładaią.

Żólte róże i pąsowe kwiaty wielce są upodobane. Zamiast kwiatów, modniarki przypinaią często pióra, mięszane z konwalią.

U sukien noszą daleko krótsze rękawy niż w roku przeszłym; i rękąwiczki, wyiąwszy duńskie, nie przechodzą do łokcia u ręki.

Staniki u sukien od miesięcy 6ciu zawsze są iednostayne, ani się podłużaią ani skracaią; co nie ukrywa w kobiécie piękności wzrostu, iakim ią natura udarowała; szczupłość iey przeto iest wydatna, ponieważ fałdy suto zebrane, łączą się u dołu stanika ztyłu.

Paski u sukien nie wiążą się na boku, tylko szarfy. Różyczka daie się z tyłu czasem podwóyna i nawet potróyna. Opasanie zawsze noszą ze wstążek gazowych.

Nazywaią (bareges - Cachemires), małe chusteczki, których dno z naycienszey wełny gładkie, białe lub innego koloru.

Pasy które się daią widzieć na dnie, są nakształt kaszemiru, i z tey przyczyny nazywaią ie (baréges - cachemires).

Elegantki bardzo się staraią o podobne chusteczki modne, które maią w sobie tę szczególną własność, że chociażby naymocniey były okręcone w koło szyi, lub związywane i rozwiązywane, to nie pozostaie na nich żadne zgniecenie ani naymnieysze zachylenie. Widzieliśmy podobne chusteczki, koloru ciemnego, który stosuie się do każdego ubrania; szlaczki onych na białym dnie w małe kwiateczki kaszemiru.

Objaśnienie ryciny Nru 7.

Kapelusz ze słomy włoskiey, związanie i oszycie gazowe, garnirowanie w ruletki. Suknia z batystu syrowego. Trzewiki czyli meszty podobneż.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 27 miesiąca Czerwca roku 1821.

X. F. N. Golański Prof. Wysł. Czł. Komitetu Cenz.